Nr. 49. Kraków, dnia 27. grudnia 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, *ul. Pijarska 13.*

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska 13.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW, ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

„Gwiazda naszego zbawienia.“

Boże Narodzenie jest to jedno z najważniejszych świąt w kościele katolickim. Uroczystość B. Narodzenia pełna tajemnicy boskiej, a owiana jest taką religijną, dziecięcą rzewnością, że nawet w zobojętniałych wystudzonych sercach katolików budzą jakiś dziwnie bogobojny nastrój, jakąś zadumę i jakieś głębsze religijne zamyślenie...

Święto Bożego Narodzenia to obchód pamiątki największego wydarzenia w świecie, to pamiątka ogłoszenia całemu światu prawdziwej wolności, to pamiątka stargania ciężkich, strasznych pęt szatańskiej niewoli, pod którymi jęczał cały świat przez 4 tysiące lat!... Bóg Ojciec zsyła Syna swego na ten padół płaczu i duchowej niedoli, by światu w darzę przyniósł różczkę pokoju a przedewszystkiem pokoju duszy i sumienia. Chrystus się rodzi — gwiazda naszego zbawienia — co promieniami swej boskiej nauki rozświetliła i wskazała drogę po jakiej dotąd błąkająca się ludzkość ma dążyć do swego ostatecznego celu!... Chrystus się rodzi — świat oswobodzi... takie krótkie, proste słowa mieszczą się w jednej z kolęd polskich. Słowa te streszczają całą wartość i doniosłość boskiej tajemnicy przyjścia na świat Chrystusa. Zaiste B. Narodzenie to wielkie święto dla świata, dla tego też kościół katolicki obchodzi święto B. Narodzenia z największą uroczystością, a z kościołem i wszyscy wierni.

W Polsce członkowie familij rozproszeni po różnych stronach zjeżdżają się, by to wielkie święto obchodzić w ciszy, spokoju i uroczyście w gronie drogich sercu osób w gronie własnej rodziny, by się wzajemnie cieszyć i przynajmniej wśród tej uroczystości B. Narodzenia zapomnieć o zwykłych przykrościach i dolegliwościach życiowych. Nawet w najuboższych chatkach, choć głodno i chłodno, w czasie świąt B Narodzenia jakoś jaśniej i weselej, bo wspomnienie na ubóstwo Chrystusa. wspomnienie na stajenkę obszarpaną i ubożuchny żłóbek, w którym spoczęło boskie dziecię król nieba i ziemi osładza im ich własną biedę i nędzę. Wszyscy znajomi życzą sobie wzajemnie, by ta wielka uroczystość minęła bez cienia smutku, życząc sobie „Wesołych Świąt“! I my przesyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“! wszystkim naszym braciom, a zwłaszcza czytelnikom „Obrony ludu“ Bracia włościanie w dniu B. Narodzenia rozpogodźcie Wasze smutne, a może i zapłakane oblicza, bo choć Was Bóg dotknął straszną klęską w tym roku, ten sam Bóg jest jedynem źródłem pociechy i lepszej przyszłości. Przy żłóbku Dzieciątka Jezus dla rozpaczy miejsca niema! Ufajcie bo Bóg Was nie opuści. As.

Boże Narodzenie w Hiszpanii.

W Polsce, a także i w innych krajach katolickich święto B. Narodzenia jest jakby uroczystem świętem familijnem i obchodzi się je w nastroju religijnym, w skupieniu wśród kółka rodzinnego. Nawet dobrzy znajomi i przyjaciele w tym dniu się nie odwiedzają. Inaczej rzecz się ma w Hiszpanii. Tam B. Narodzenie możnaby nazwać świętem ludowem. Hiszpanie obchodzą B. Narodzenie z hałasem pełnem rozradowania i swobodnej, głośnej wesołości iście z temperamentem południowych mieszkańców. Trzeba zaś wiedzieć, że teraz w Hiszpanii jest ciepło, pszenica sięga już do kolan, a na drzewach pomarańcze, daktyle, winogrona i inne południowe owoce przepysznie wyglądają. Zieleń, kwiaty, dojrzewające owoce niemało wpływają na tę ogólną wesołość! W wigilię jest wielki jarmark ludowy, na którym różne pieczywa i instrumenta muzyczne stanowią główny towar. „Zambomba“ ma najwięcej pokupu. Jest to instrument muzyczny w kształcie beczułki pstro pomalowanej. Otwór pokryty jest, jak bęben, skórą, do której przymocowana jest delikatna stalowa rurka, dająca się przesuwać. Naciśnięta rurka zwłaszcza zwilżonemi palcami wydaje śmieszne i niebardzo przyjemne tony, co ogromnie bawi tak młodych jak starych. Po zachodzie słońca wychodzą tłumy świątecznie przybrane na ulicę. Muzyka gra na różnych instrumentach, wśród których przeważają gitary i tamburino. Tłum rozbawiony i tryskający wesołością śpiewa właściwe sobie piosnki przy czem wykonywa tańce narodowe. Tak bawią się i hałasują do godz. 11 w nocy, a potem zwolna się rozchodzą.

Nagle o północy przerywa ciszę przepiękny głos dzwonów, a z mieszkań zaczynają wychodzić kobiety w czarnych osłonach i mężczyźni w ciemnych płaszczach, zdążając do świątyni pańskiej na „pasterkę“. Msza św. kończy się o g. 2giej po północy, światła w kościelę gasną, wierni wracają do domów i znów cisza nocna panuje. Tak jest w Hiszpanii, w kraju południowym, położonym nad morzem Śródziemnym. As.

§ 14.

Co to za znak, co to za rysunek dziwny zapyta niejeden z młodych czytelników? Znak ten na górze czyta się „paragraf czternasty“, a co on oznacza, powiemy poniżej w tym artykule. Otóż każde prawo, każda ustawa tak krajowa jak państwowa składa się z całego szeregu przepisów czyli paragrafów. W ostatnich latach niejednokrotnie czytali czytelnicy, że rząd zrobił to i owo na podstawie § 14, lub że zrobi coś za pomocą paragrafu czternastego. Dla tych, którzy tego nie rozumieją, dajemy następujące wyjaśnienie. W ustawie konstytucyjnej z 21. grudnia 1867 roku, tam gdzie jest mowa o Radzie Państwa, o jej zebraniu, uchwałach i t. d., jest także powiedziane w paragrafie 14 (§ 14), że na wypadek, **gdyby Rada Państwa nie była zebraną**, rząd może jakieś niezbędne prawo ogłosić bez Rady Państwa, ale musi zaraz po zebraniu się Rady Państwa przedłożyć jej sprawozdanie i zażądać aby Rada Państwa albo rozporządzenie ministerstwa potwierdziła albo odrzuciła. Jeżeliby parlament nie potwierdził tego, co rząd rozporządził na podstawie §. 14, tedy rozporządzenie natychmiast przestaje obowiązywać. Przykład jeszcze jaśniej tę sprawę przedstawia. Oto n. p. parlamentu nie ma, bo święta albo wakacye, a stało się jakieś nieszczęście, jakaś wielka klęska, — wtedy rząd może bez parlamentu wydać pewne rozporządzenia na mocy §. 14, aby nieszczęściu dalszemu zapobiedz, albo ratować klęską dotkniętych. Tak było dłuższy czas, rząd używał §. 14 tylko wtedy, gdy zachodziła potrzeba. — Gdy jednak przed 11 laty wybuchła pierwsza wielka obstrukcya w Radzie Państwa i posłowie nie chcieli rządowi uchwalić ani budżetu ani rekruta, wtedy rząd złamał konstytucyę i **nadużył** §. 14. Radę Państwa zamknął, posłów posłał do domu, a sam rządził długi czas paragrafem czternastym. Zamiast parlamentu **rządził państwem** paragraf czternasty. Przez 10 prawie lat co roku rząd nadużywał §. 14 i zamiast raz zaprowadzić w państwie ład i porządek, zamiast wziąść niemców za łeb, zawsze uginał się przed Niemcami i gdy ci zaczynali robić w parlamencie awantury,

zamykał parlament, a rządził paragrafem 14-stym. — Obecny parlament ludowy powinien znieść paragraf 14, ale czy znajdzie w sobie tyle siły i energii wątpimy i pewnie zostanie po staremu. D.

Z Rady państwa.

Uchwalenie prowizoryum budżetowego poprzedziła istnie kocia, przeraźliwa muzyka na gwizdawkach i biciem gwałtownem deskami o krzesła, jaką urządziło kilku radykałów czeskich. Po tej wrzaskliwej awanturze uspokoili się i prowizoryum budżetowe zostało uchwalone.

Galicyę w tym budżecie więcej uwzględniono, jak dawniej jednak jeszcze nie w takiej mierze jak według sprawiedliwości być powinno a zwłaszcza na podniesienie rolnictwa naszego zbyt szczupłe kwoty przeznaczono w budżecie, choć przyznać należy, że postęp ku lepszemu coraz więcej się ujawnia. Trzeba to zauważyć, że obecni polscy posłowie (Koło polskie) dawne zaniedbania w Galicyi przez dziesiątki lat naraz wyrównać nie są w stanie. Walka potrwa lat kilka.

Ustawa o przyłączeniu Bośnii Hercogowiny do monarchii austryackiej wywołała szerszą dyskusyę w Parlamencie. Prezydent ministrów bar. Bienerth w swojej mowie tłomaczył, że rząd był politycznie zmuszony do przyłączenia tych krajów. Zresztą już roku 1878 nie było wątpliwości, że nadejdzie kiedyś chwila, w której Austrya, będąc faktycznie w posiadaniu krajów okupowanych, zechce uregulować także kwestyę prawnopaństwową tych krajów. Prosi więc o przychylne załatwienie tej ustawy. Uchwalono odesłać tę ustawę o aneksy. do osobno wybranej komisyi.

Ustawa traktatowa. Wiadomo, że państwa mają pomiędzy sobą stosunki polityczno-handlowe i aby z tego powodu nie powstały jakieś nieporozumienia mogące sprowadzić zawikłania wojenne, zawierają ze sobą traktaty polityczno-handlowe na czas dłuższy lub krótszy, które wzajemnie przestrzegać muszą. Ponieważ prowizoryczny Austro-Węgier ze Serbią, Bułgaryą i Meksykiem kończy się z d. 31. grudnia b. r. a parlament dla braku czasu nie był w stanie uchwalić nowego traktatu, więc rząd przedłożył Izbie poselskiej ustawę upełnomocniającą rząd do przedłużenia obecnie istniejącego traktatu ze wspomnianemi państwkami początkowo na rok a potem zgodził się tylko na 3 miesiące tj. do końca marca 1909 r.

Zacięty opór napotkała ta ustawa ze strony agraryuszów (rolników), zwłaszcza niemieckich wielkich obszarników. Najbardziej występowano przeciw Serbii, z której na mocy teraz obowiązującego traktatu wywożono do Austro-Węgier zabitych sztuk 35 tysięcy bydła, 70 tysięcy świń, co na pieniądze wynosi blisko 20 milionów koron. Agraryusze uważają taki traktat za szkodę dla rolnictwa krajów do Austryi należących.

Posłowie najbiedniejszej ludności i robotników, a także i miast byli znów za tą ustawą, twierdząc, że jeżeli Austrya nie wpuści w swoje granice wymienioną liczbę zabitych sztuk bydła i świń, to Serbia nie wpuści towarów, których z Austryi sprowadza za 112 mil. koron, co będzie ogromną klęską dla przemysłu austryackiego, a przez co tysiące robotników fabrycznych znajdzie się na bruku bez pracy. A zresztą chodzi tu tylko o przedłożenie tylko 3-miesięczne obecnego traktatu, a wśród tych 3 miesięcy będzie można zawrzeć ze Serbią nowy korzystniejszy traktat dla Austryi, o ile na to Serbia się zgodzi, czy zgodzić się musi.

Rząd oświadczył, że ze względów politycznych, ogromnie naprężonych stosunków, ze względu na wrogie usposobienie Serbii dla Austryi, zamknięcie granicy austryackiej dla mięsa serbskiego mogłoby wywołać wojnę ze względu na to, że inne wielkie mocarstwa mogłyby zarzucić Austryi, iż drażni i prowokuje Serbię i chce wywołać wojnę, ustawa ta musi być uchwaloną, w przeciwnym razie rząd zamknie parlament i sam na podstawie § 14. traktat przedłuży.

Zawrzała uporczywa walka pomiędzy stronnikami a przeciwnikami tej upełnomacniającej ustawy i do ostatniej chwili nie można było wiedzieć, która strona zwycięży.

Nastąpiło głosowanie, chwila rozstrzygająca, chwila dominująca i pełna naprężenia rozgorączkowanych umysłów. Padały głosy „tak“, ale padały także „nie“. Szala zwycięstwa chwiała się to w tę, to w ową stronę. Nareszcie skończyło się denerwujące głosowanie. Nastała niezwykła cisza w całej Izbie. Gdy zaś posłyszano, że zwyciężyło słówko „tak“, zaledwie jednym głosem, brawa i huczne oklaski przez kilka minut trwały. Nawet na ustach przeciwników igrał uśmiech zadowolenia, bo widmo rządów § 14. przynajmniej na jakiś czas w kąt się schowało.

Dalsze uchwały. Na tem samem posiedzeniu uchwalono odesłanie ustawy o ubezpieczeniu socyalnem (na starość etc.) do nowo na ten cel utworzonej komisyi, dalej ustawę co do zakazu pracy nocnej dla kobiet w przemyśle, ustawę w sprawie fabrykacyi zapałek i ustawę melioracyjną.

Złamanie solidarności. Podczas wczorajszego głosowania nad nagłością ustawy traktatowej, z Koła polskiego ludowcy i pos. Kozłowski wstrzymali się od głosowania. Pos. Mleczko wbrew uchwale Koła głosował przeciw. Postępek ten posła Mleczki wywołał na ławach polskich wielkie oburzenie, gdyż to był pierwszy wypadek złamania solidarności Koła polskiego w Izbie. Posłowie

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

— Nie boję się też biskupa, — odrzekł Sanderus, — jeno mnichów, którzy się na pieczęciach nie znają. Właśnie chciałem do Krakowa jechać, ale że konia nie mam, więc muszę czekać, póki mi go ktoś nie podaruje. Ale tymczasem pismo poślę, do którego własną pieczęć przyłożę.

— Jam też sobie pomyślał, iż jeśli pokaże się, że znasz pismo, to będzie znak, żeś nie prostak. Ale jakże list poślesz?

Przez jakiego pątnika, albo wędrownego mnicha. Małoż to ludzi do Krakowa do grobu królowej jeździ?

— A mnie potrafisz napisać?

— Wypiszę, panie, wszystko, co każecie, — gładko a do rzeczy, choćby na desce.

— Lepiej, że na desce, — rzekł uradowany Zbyszko — bo to się nie zedrze i na później się przyda.

Jakoż, gdy po upływie pewnego czasu, pacholikowie znaleźli i przynieśli świeżą deskę, zabrał się Sanderus do pisania. Co tam napisał, tego Zbyszko przeczytać nie umiał, ale kazał zaraz przybić wyzwanie na wrotach, pod niem zaś zawiesił tarczę, której Turczykowie pilnowali naprzemian. Ktoby w nią kopią uderzył, tenby dał znak, że wyzwanie przyjmuje. W Sieradzu jednak brakło widocznie ochotników do takich spraw, tego bowiem dnia ani nazajutrz do południa nie zadźwięczała tarcza ani razu od uderzenia — o południu zaś wybrał się strapiony nieco młodzieńczyk w dalszą drogę.

Jednakże przedtem jeszcze przyszedł do Zbyszka Sanderus i rzekł mu:

— Gdybyście, panie, wywiesili tarczę w krajach panów pruskich, pewnieby już teraz giermak musiał na was rzemienie od zbroi dociągać.

— Jakto! przecie Krzyżak, jako zakonnik, nie może mieć damy, w której się kocha, bo mu nie wolno.

— Nie wiem, czy im wolno, jeno wiem, że je miewają. Prawda, że Krzyżak bez zgorszenia do pojedynczej walki stanąć nie może, gdyż przysięga, że tylko za wiarę będzie się wespół z drugimi potykał, ale tam, prócz zakonników, siła jest i świeckich rycerzy z dalekich stron, którzy panom pruskim w pomoc przychodzą. Ci patrzą jeno, z kimby się zczepić, a szczególniej rycerze francuscy.

— O wa! widziałem ! ja pod Wilnem, a da Bóg, zobaczę i w Malborgu. Potrzeba mi pawich piór z hełmów, bom to ślubował — rozumiesz?

— Kupcie panie ode mnie dwie albo trzy krople potu świętego Jerzego, które wylał ze smokiem walcząc. Żadna relikwia lepiej się rycerzowi nie przygodzi. Dacie mi za to konia, na którego kazaliście mi się przysiąść, to wam jeszcze ! odpust dołożę za tę krew chrześcijańską, którą w walce przelejecie.

— Daj spokój, bo się zaś gniewam. Nie będę twego towaru brał, póki nie wiem, czy dobry.

— Jedziecie panie, jakoście rzekli, na dwór mazowiecki do księcia Janusza. Spytajcie się tam, ile relikwiów ode mnie nabrali — i sama księżna, i rycerze, i panny na weselach, na których byłem.

— Na jakich weselach? — zapytał Zbyszko. —

— Jako zwyczajnie przed adwentem. Żenili się rycerze, jeden przez drugiego, bo ludzie prawią, że będzie wojna między królem polskim a pruskimi pany o Ziemię Dobrzyńską... Mówi też sobie poniektóry: „Bogu wiadomo, czy żyw będą“ — . chce przedtem szczęśliwości z niewiastą zażyć.

Zbyszka zajęła mocno wieść o wojnie, ale jeszcze mocniej to, co Sanderus mówił o zamężciach, więc zapytał:

— Jakież tam dziewki się wydały?

— A dwórki księżnej. Nie wiem, czy jedna ostała, bom słyszał, jako księżna mówiła, że przyjdzie jej nowych służebnych niewiast szukać.

Usłyszawszy to, Zbyszko umilkł na chwilę, poczem spytał nieco zmienionym głosem:

— A panna Danuta Jurandówna, której imię na desce stoi, też się wydała?

Sanderus zawahał się z odpowiedzią, naprzód dlatego, że sam nic dobrze nie wiedział, a powtóre, że pomyślał, iż utrzymując rycerza w niepewności, nabierze nad nim pewnej przewagi i potrafi go lepiej wyzyskać. Już on poprzednio rozważył to w duszy, iż należy mu się trzymać tego rycerza, któren poczet miał zacny i opatrzon był dostatnio. Sanderus znał się na ludziach i na rzeczach. Wielka młodość Zbyszka pozwalała mu przypuszczać, że będzie to pan hojny a nieopatrzny i łatwo groszem rzucający. Zobaczył już był także ową kosztowną zbroję medyolańską i ogromne ogiery bojowe, których byle kto

domagali się natychmiastowego wykluczenia pos. Mleczki z Koła, później jednak zaniechali tego twierdząc, że wykluczenie z Koła jest zbyteczne, gdyż pos. Mleczko wykluczył się sam, łamiąc solidarność, obowiązującą członków Koła polskiego.

Następne posiedzenie. Izba posłów zbierze się w drugiej połowie stycznia, a w międzyczasie odbywać się będą konferencye celem utworzenia gabinetu parlamentarnego.

Krzywdy i nadużycia.

Pana Starostę w Nowym Targu prosimy powtórnie, aby zrobił porządek w Dembnie, gdzie żyd jest pisarzem gminnym i wyzyskuje lud i gminę w niesłychany sposób! Jest on równocześnie **pokątnym pisarzem** i każe sobie płacić po 2 K za każde pismo u niego zamówione przez górali. Rozpija lud, bo każda komisya gminna najpierw u niego musi pić. — Należy zażądać rachunków z pieniędzy na naprawę drogi, co się z niemi stało, kto robił i co robił, ile dostał. Jeżeli z tym ciekawym pisarzem pan starosta nie zrobi sam porządku, to będziemy zmuszeni wnieść interpelacyę w Radzie państwa, ale liczymy, że pan starosta sam, znany z energii, potrafi porządek w Dembnie zaprowadzić!

Zaciekłość pruska. Zbydlęcenie rządu pruskiego i barbarzyństwo niesłychane względem Polaków w Poznańskiem przechodzi już doprawdy granice wiary, bo rzeczywiście trudno w to uwierzyć, żeby w 20-tym wieku państwo, roszczące sobie prawo do cywilizacyi i kultury w obliczu Europy ośmielało się na fakty tak haniebnego brutalizmu, jak nowa afera z Drzymałą. Jak donosi w liście poznańskim „Polnische Post", rząd kosztem wszystkiego postanowił zniszczyć i zmusić do opuszczenia ziemi znanego dziś na całym prawie świecie Drzymałę. Wiadomo, że Polacy w Poznańskiem kupili Drzymale nowy obszerny wóz, w miejsce walącej się budy na kołach. Wóz ten, hańbą narodu pruskiego, chcą gwałtem usunąć, ponieważ jednak niema w Prusach prawa, któreby zabraniało mieszkania we wozie, wzięło się na szatański sposób: **Oto teraz w mrozy zabrano mu piec.** Ponieważ Drzymała nie miał czem pokryć kosztów usunięcia pieca, zafantowano mu **jedyną jego żywicielkę, kozę!!** Głodny, drżący z zimna chłop-bohater, któremu widmo śmierci zagląda w oczy, nie cofnął się, obiecuje wytrwać do ostatka!

„Co za tragedya! — pisze korespondent „Post" — z jednej strony nieugięty, męczony, nękany przeróżnemi karami chłop polski, zdecydowany na gorsze jeszcze szykany, z drugiej strony przedstawiciele państwa „bojaźni bożej i sprawiedliwości!" Nierówną jest walka! podziwiać i czcić należy człowieka, jego męstwo, wytrwałość i nieugiętość, przypominającą czasy męczeństwa pierwszych chrześcian".

Drzymała stał się żywym symbolem polskiej cierpliwości i męczeństwa! Wielkość duszy jego podziw wzbudza i szacunek.

Zwracamy uwagę, że od jakiegoś czasu pisma niemieckie drukują całe szpalty, że Drzymała nigdy nie istniał, że całą tę historyę zmyślili Polacy, że fotografie i kartki widokowe z wozem jego są sfałszowane. Większej bezczelności pomyśleć się nieda.

Kręci się żmija pruska, przydeptana pogardą kulturnej Europy! Drzymała nie istniał!! „Idźcie — kończy korespondent „Post" — idźcie panowie, którzy tyle krzyczycie, o kulturze do Podgradowic koło Rakoniewic tam stoi wóz Drzymały, tam żyje chłop polski, który walkę na śmierć i życie wydał waszemu gadzinowemu systemowi!"

Doprawdy, że dużo trzeba mieć.... cierpliwości, aby na to spokojnie patrzeć. A my? Obsadzajmy dalej urzędy plugastwem pruskiem, czytajmy niemieckie czasopisma, kupujmy u kupców, którzy sprowadzają towar pruski, wyjeżdżajmy do portów niemieckich, posyłajmy dzieci nasze do szkół niemieckich, niby pod pretekstem, żeby się nauczyły języka niemieckiego, nie popierajmy Tow. Szkoły Ludowej i Polskiej Ligi narodowej, nie interesujmy się Śląskiem i Białą!! — pozwólmy potulnie na rozłażenie się Niemców po Galicyi i na urąganie nam w szwabskich piśmidłach, wydawanych u nas!!

Niedługo doczekamy się owoców tego zleniwienia, apatyi narodowej i naszego niedołęstwa! Umiemy deklamować o walce z Niemcami, podziwiamy Drzymałę, rzucamy piękne hasła, ale na czyn nas niestać!

Dokądże tak będzie?!

Chłop niewolnik.

Może nie wiecie czytelnicy z dalszych okolic kraju, że w ostatecznem mieście polskiem, w stolicy Piastów i Jagiellonów, — w prastarym Krakowie, gdy tylko polski gospodarz-rolnik wjedzie w bramy miasta, staje się najzwyczajniejszym niewolnikiem. Do rogatki miasta jedziesz sobie jak Bóg przykazał, siedząc na wozie, a koń cię ciągnie, gdy jednak przyjedziesz na rogatkę — musisz zleść z wozu i zamiast żeby ciebie koń ciągnął, to ty musisz iść przy koniu i ciągnąć konia za pysk. Tak przez całe miasto. Gdybyś nie chciał iść przy koniu i ciągnąć go za pysk, to cię zaraz chwyci za bary policaj z księżycem pod brodą i zaciągnie ciebie i konia do policyi i aresztu. Tak więc, gdy chłop wjedzie w granice miasta, staje się od razu niewolnikiem. Aż serce boli, gdy człowiek patrzy, jak nieraz stary, siwy gospodarz trzyma konia za łeb i biegnie przy nim przez miasto, a małe paupry śmieją się z tego nowożytnego niewolnika. Wieziesz bracie do miasta ziemniaki, kapustę, mleko, ser, jaja, gęsi, masło — i za to wszystko zrobią cię w mieście niewolnikiem, murzynem. I gdzie się

---

posiadać nie mógł — więc powiedział sobie, że przy takiem paniątku będzie się miało i gościnność po dworach zapewnioną, i niejedną sposobność do zyskownej sprzedaży odpustów, i bezpieczeństwo wdrodze — i wreszcie obfitość jadła i napoju, o którą mu przedewszystkiem chodziło.

Zatem usłyszawszy Zbyszkowe pytanie, namarszczył czoło, podniósł w górę oczy. jakby natężając pamięć i odrzekł:

— Panna Danuta Jurandówna... A skąd on jest?

— Jurandówna Danuta, ze Spychowa.

— Widziałem ci ja je wszystkie, ale jak tam na którą wołali — nie bardzo pomnę.

— Młódka to jeszcze jest, na luteńce grywająca, która śpiewaniem księżnę rozwesela.

— Aha... młódka,... na luteńce grywająca.. wychodziły i młódki.. Nie czarnać ona jest, jako agat?

Zbyszko odetchnął.

— To nie ta! Zamta biała, jako śnieg, jeno na jagodach rumiana, — i płowa.

A na to Sanderus:

— Bo jedna, czarna jako agat, przy księżnie ostała, a inne prawie wszystkie się wydały.

— Przecie mówisz, że „prawie wszystkie," to się znaczy, że nie co do jednej. Na miły Bóg, chcesz-li ode mnie co mieć, to sobie przypomnij.

— Tak we trzy albo cztery dni, tobym sobie przypomniał — a najmilszy byłby mi koń, któryby moje święte towary nosił.

— To go dostaniesz, byleś prawdę rzekł.

Wtem Czech, który słuchał tej rozmowy od początku i uśmiechał się w garść, ozwał się:

— Prawda, będzie wiadoma na mazowieckim dworze.

Sanderus popatrzył na niego przez chwilę, poczem rzekł:

— A to myślisz, że się dworu mazowieckiego boję?

— Ja nie mówię, że się dworu mazowieckiego boisz, jeno, że zaraz, ni też po trzech dniach z koniem nie odjedziesz, a pokaże się li, żeś zełgał, to i na własnych nogach nie odejdziesz, bo ci je Jego Miłość każe połamać.

— Jako żywo! — rzekł Zbyszko.

Sanderus pomyślał, że wobec takiej zapowiedzi lepiej być ostrożnym, i odrzekł:

— Gdybym chciał zełgać, byłbym odrazu powiedział, że się wydała, ale że się nie wydała, a ja rzekłem: nie pomnę. Żebyś miał rozum, tobyś zaraz cnotę moją z tej odpowiedzi wymiarkował.

— Nie brat mój rozum twojej cnocie, bo ona może być psu siostra.

— Nie szczeka moja cnota, jako twój rozum; a kto za życia szczeka, ten snadnie może wyć po śmierci.

— I pewnie! Twoja cnota nie będzie po śmierci wyła, jego zgrzytała, chyba że za życia na usługach dyablu zęby straci.

I poczęła się kłócić, gdyż Czech wartki miał język i na każde słowo Niemca dwa znajdował. Lecz tymczasem Zbyszko dał rozkaz odjazdu, i niebawem ruszyli, wypytawszy wprzód dobrze ludzi bywałych o drogę do Łęczycy. Wkrótce za Sieradzem wjechali w głuche bory, którymi większa część kraju była porośnięta. Lecz środkiem ich szedł gościniec, miejscami nawet okopany, miejscami na nizinach wymoszczony okrąglakami, zabytek króla Kazimierzowej gospodarki. Wprawdzie po jego śmierci, wśród zawieruchy wojennej, jaką zniecili Nałęcze i Grzymalici, podupadły nieco drogi, lecz za Jadwigi, po uspokojeniu królestwa, zawrzały znów w rękach zabiegłego ludu łopaty po bagnach, siekiery po lasach, i pod koniec jej życia wszędzie już kupiec mógł między znaczniejszymi grodami prowadzić swoje ładowne wozy bez obawy, iż mu się połamią wśród wybojów lub pogrzęzną w młakach. Zwierz chyba dziki lub zbóje mogli wstręt czynić po drogach, lecz od zwierza były kaganki na noc, zaś kusze do obrony w dzień, a zbójów, zawalidrogów mniej było, niż w krajach ościennych. Zresztą, kto jechał z pocztem i zbrój, ten mógł się niczego nie obawiać.

Zbyszko też nie obawiał się zbójów, ni zbrojnych rycerzy, a nawet i nie myślał o nich. gdyż opadł go srogi niepokój — i duszą całą był na mazowieckim dworze. Zastanie li jeszcze swoją Danuśkę dworką księżnej, czyli też żoną jakiego mazowieckiego rycerza — sam nie wiedział, i od rana do nocy bił się z myślami nad tem pytaniem. Czasem wydawało mu się to niepodobieństwem, by ona miała o nim zapomnieć, lecz chwilami przychodziło mu do głowy, że może Jurand przybył na dwór ze Spychowa i wydał dziewkę za mąż za jakiego sąsiada lub przyjaciela. Mówił on przecie jeszcze w Krakowie, że nie Zbyszkowi Danusia pisana i że mu jej oddać nie może, więc widocznie przyrzekł ją komuś innemu, widocznie był zwią-

to dzieje? W jakiem mieście? Może pod Prusakiem? Może pod Moskalem? — Ale gdzie tam, to się dzieje w starej stolicy polskiej, gdzie rządzą i panują „starsi“ bracia nasi, a nie żadni Moskale ani Niemcy. W Krakowie zaprowadzono przed laty takie głupie, barbarzyńskie, poniżające człowieka prawo, aby chłop prowadził konia za pysk przez miasto. Lud cały oburzony domaga się ciągle zniesienia tego przepisu — i **on musi być zniesiony**, a gdyby nie został zniesiony, to zaczniemy agitacyę, aby żaden chłop z koniem nie przyjeżdżał do Krakowa, póki to głupie prawo nie zostanie zniesione. Ciekawi jesteśmy, co wy mieszczuchy będziecie jedli, gdy wam chłop nie przywiezie ziemniaków, masła i sera? Czy będziecie jedli stare książki? Chłopa — panowie — należy szanować nie tylko, gdy jest uroczystość narodowa, gdy jest jakaś parada lub obchód patryotyczny, chłopa szanujcie zawsze, bo on jest f u n d a m e n t e m narodu. Dlatego **należy znieść co prędzej to hańbiące prawo**, niech chłop polski przestanie być niewolnikiem w polskim Krakowie, niech się dzieje tak samo w Krakowie jak w innych miastach, że koń ciągnie gospodarza, a nie gospodarz konia. Cały lud powiatu krakowskiego domaga się i słusznie żąda, aby jak najprędzej przestał polski włościanin być niewolnikiem i murzynem w stolicy królów swoich. Dr. D.

KRONIKA.

Wszystkim Czytelnikom „Obrony ludu“ przesyła Redakcya życzenia „Wesołych Świąt“!

Z winy drukarni „D o d a t e k i l l u s t r o w a n y“ nie mógł być do ostatniej „O b r o n y l u d u“ dołączony, gdyż zapóźno go nadesłano. Aby zaś Czytelnicy mogli otrzymać gazetę w swoim czasie, Administracya była zmuszoną wysłać ją bez „Dodatku illustr.“.

Prenumeratę na rok 1909 prosimy jak najuprzejmiej przesyłać pod adresem: **Redakcya „Obrony ludu“, Pijarska 13, Kraków.**

„Obrona ludu“, przeszedłszy w ręce nowej Redakcyi, będzie wysyłaną jak najregularniej każdego tygodnia.

Przyjemny zapis. We Filadelfii otwarto w tych dniach testament po zmarłym Grzegorzu Wolfie, który pozostawił 50 tysięcy koron. Pomiędzy innymi legatami był także taki legat: „Mojemu zięciowi zapisuję 6 K, aby mu dać możność kupienia sobie porządnego silnego postronka, na którymby się powiesił!“ Musiał to być naprawdę piękny zięciaszek, kiedy mu teść zrobił taki piękny zapis.

Kogut wyręcznią dla małżeństwa. W zachodnich krajach Austryi jest zwyczaj, że w wigilię Bożego Narodzenia dorosłe dziewczęta usypują koło z ziarnek owocowych. Dziewczęta ustawiają się koło tego ziarnistego koła, następnie wpuszczają w to koło koguta, któremu przez 24 godzin nic nie dawano do jedzenia. Wygłodzony kogut zobaczywszy ziarnka, szybko biegnie ku nim, a ta dziewczyna, z przed której naprzód zdziobnie ziarnko, pierwsza wyjdzie za mąż w Nowym Roku. Wkońcu podają wodę kogutowi. A gdy tenże pije dużo i chciwie, małżonek będzie pijakiem!

Co kraj, to inny obyczaj. W miasteczku Arlon, położonem na granicy francusko-niemieckiej, jest zwyczaj, że każdego roku z końcem grudnia odbywa się wielki jarmark na małżeństwa, zwany przez lud „j a r m a r k i e m z a k o c h a n y c h.“ Na jarmark ten schodzi się młodzież obojga płci z całej okolicy dla wyszukania sobie męża lub żony. Pośrednik, zwany „m ę ż e m ś w i ę t y m“, dobiera pary, które według jego zdania są dla siebie odpowiednie sprowadza do restauracyi, gdzie są zaręczyny. Siódmego stycznia jest drugi taki jarmark, na który znów przychodzą zaręczone pary i albo oznaczają dzień ślubu i wesela, albo się rozchodzą bez najmniejszego żalu do siebie. Prawda, że to bądź co bądź ciekawy zwyczaj i wartałoby się przypatrzeć temu „m a ł ż e ń s k i e m u“ jarmarkowi.

Pośrednik świński postąpił sobie po świńsku. Wiedeński dom komisowy dla handlu bydła wysłał swego zastępcę na targ do S z a b a d k i na Węgrzech celem zakupienia większej ilości świń. Zastępca firmy przy pomocy pośrednika, niejakiego Lizenbergera, znanego tam handlarza świń, zakupił istotnie świń za 20 tysięcy koron. Zastępca firmy dał Lizenbergerowi 20 tysięcy koron, by zapłacił i odebrał świnie, a sam pozostał w kawiarni. Gdy jednak czas dłuższy Lizenberger się nie pokazywał, Wiedeńczyk udał się na miejsce, zakupna świń. Tu jednak ku niemałemu przerażeniu przekonał się, że jego pośrednik czmychnął z pieniędzmi. Niestety Fajdacki, rzezimieszek, niedługo się cieszył posiadaniem 20 tysięcy koron, gdyż został przez żandarmów wyśledzony i schwytany, i „b i e d a c z y s k o“ będzie musiał za swoje d o b r e c h ę c i pokutować w kanciapie! Szkoda chłopa, ale sam sobie winien.

I figle przydadzą się na coś. Dostawca konserw dla wojska zwrócił uwagę na różne sztuczki woła, który się znajdował pomiędzy

---

zan przysięgą, a teraz przysięgi dotrzymał. Zbyszkowi, gdy o tem myślał, zdało się rzeczą pewną, że już nie ujrzy Danuśki dziewczyną. Wołał wówczas Sanderusa i znów go badał, znów wypytywał, ale ów mącił coraz bardziej. Nieraz już, już przypomniał sobie dworkę Jurandównę i jej wesele — a potem nagle wsadzał palec w usta, zamyślał się i odpowiadał: „Chyba nie ta!“ W winie, które mu miało jasność w głowie czynić, nie odnajdował też Niemiec pamięci — i trzymał ciągle młodego rycerza między śmiertelną obawą a nadzieją.

Jechał więc Zbyszko w trosce, zmartwieniu i niepewności. Po drodze nie myślał już wcale ni o Bogdańcu, ni o Zgorzelicach, tylko o tem, co mu należy czynić. Przedewszystkiem należało jechać dowiedzieć się prawdy na mazowieckim dworze, jechał więc spiesznie, zatrzymując się tylko na krótkie noclegi po dworach, gospodach i miastach, aby koni nie zniszczyć. W Łęczycy kazał wywiesić znów deskę z wyzwaniem przed bramą, rozumując w sobie w duszy, że, czy Danuśka jeszcze trwa w panieńskim stanie, czy za mąż wyszła, zawsze jest panią jego serca i potykać się o nią powinien. Ale w Łęczycy nie bardzo kto umiał wezwanie przeczytać, ci zaś z rycerzy, którym odczytali je biegli w piśmie klerycy, wzruszali ramionami, nie znając obcego obyczaju i mówiąc: „głupi to jakiś jedzie, bo jakże mu kto ma przyświadczyć, albo się sprzeciwić, skoro onej dziewki na oczy nie widział!“ A Zbyszko jechał dalej w coraz większem strapieniu i z coraz większym pośpiechem. Nigdy on nie ustawał kochać swojej Danuśki, ale w Bogdańcu i w Zgorzelicach „uradzając“ prawie codzień z Jagienką i patrząc na jej urodę, nie tak często o tamtej myślał, a teraz dniem i nocą nie schodziła mu ni z oczu, ni z pamięci, ni z myśli. We śnie nawet widywał ją przed sobą, przetowłosą, z lutnią w ręku, w czerwonych trzewikach i z wianeczkiem na głowie. Wyciągała do niego ręce, a Jurand ją od niego odciągnął. Rankiem, gdy sny pierzchały, przychodziła zaraz na ich miejsce tęsknota większa, niż była przedtem — i nigdy tak Zbyszko tej dziewczyny nie kochał w Bogdańcu, jak zaczął ją kochać właśnie teraz, gdy nie był pewien, czy mu jej nie zabrali.

Przychodziło mu też do głowy, że pewnie ją po niewoli wydali, więc jej w duszy nie oskarżał, zwłaszcza, że dzieckiem będąc, woli swej jeszcze mieć nie mogła. Burzył się natomiast w duszy przeciw Jurandowi i przeciw księżnej Januszowej, a gdy pomyślał o Danusinym mężu, zaraz serce podnosiło mu się aż po szyję w piersiach, i groźnie się na pachołków, wiozących pod oponami zbroje oglądał. Układał też sobie, że służyć jej nie przestanie i że choćby ją cudzą żoną zastał, to prawie grzebienie złożyć jej u nóg musi. Ale było w tej myśli więcej żalu niż pociechy, bo całkiem nie wiedział, co pocznie potem.

Pocieszała go tylko myśl o wielkiej wojnie. Chociaż nie chciało mu się bez Danuśki żyć, nie obiecywał sobie, że koniecznie zginie, natomiast czuł, że tak mu się jakoś zapodzieje w czasie wojny dusza i pamięć, iż zbędzie wszelkich innych trosk i frasunków. A wielka wojna wisiała jakby w powietrzu. Niewiadomo było, skąd się brały o niej wieści, gdyż między królem a Zakonem panował spokój — a jednakże wszędzie, gdzie Zbyszko zajechał, nie mówiono o niczem innem. Ludzie mieli jakby przeczucie, że to nastąpić musi, a niektórzy mówili otwarcie: „Pocóż nam się było z Litwą łączyć, jeśli nie przeciw owym wilkom krzyżackim? Raz więc trzeba z nimi skończyć, aby zaś dłużej nie szarpali nam wnętrzności“. Inni wszelako powiadali: „Szaleni mnichowie! mało im było Płowców! śmierć jest nad nimi, a oni jeszcze ziemię Dobrzyńską porwali, którą wraz z krwią wyrzygać musz...“ I gotowano się po wszystkich ziemiach Królestwa, poważnie, bez chełpliwości, jako zwyczajnie do boju na śmierć i życie, ale z głuchą zawziętością potężnego ludu, który zbyt długo krzywdy znosił i wreszcie do wymierzenia straszliwej kary się gotował po wszystkich dworach spotykał Zbyszko ludzi przekonanych, że lada dzień trzeba będzie na koń siadać, i aż dziwił się temu, albowiem mniemając również, jak i inni, że do wojny przyjść musi, nie słyszał jednak o tem, by miała nastąpić tak prędko. Nie przyszło mu wszelako do głowy, że ludzka chęć wyprzedza w tym razie wypadki. Wierzył innym, nie sobie, i radował się w sercu na widok owej przedwojennej krzątaniny, którą na każdym spotykał kroku. Wszędzie wszystkie inne troski ustępowały trosce o konie i zbroje, wszędzie oglądano w wielkim skupieniu kopie, miecze, topory, rohatyny, hełmy, pancerze, rzemienie przy napierstnikach i kropierzach. Kowale dzień i noc bili młotami w żelazne blachy, kowając zbroje grube, ciężkie, któreby ledwie dźwignąć mogli wytworni rycerze z

bydłem, przeznaczonem na zabicie w fabryce konserw w Haselhorst. Wół mimo, że wół, przedstawił się jako figlarz i sztukmistrz nielada. Spinał się po beczkach, robił różne śmieszne skoki i ruchy, przeskawiwał wysokie poręcze, zgrabnie pokonywał nawet wielkie przeszkody, które mu stawały w drodze, słowem, wół był istnym komedyantem. I właśnie te figle uratowały mu życie, bo dostawca konserw wpadł na pomysł urządzenia przedstawień z małym sztukmistrzem. To tylko zastanawiało dostawcę, skąd się mógł wół takich figli wyuczyć. Tajemnica rychło wyszła na jaw, bo pokazało się, że bankructwo cyrku, w którym wół został wytresowany i tam się popisywał, zaprowadziło biedaka do rzeźni. Obecnie dostawca stara się sprzedać figlarza-woła jednemu z cyrków, oczywiście za dobrą zapłatę. Niechże wolisko żyje i ludziska bawi.

Co znaczy chłopski rozum. W północnej Ameryce w stanie K a n z a s wezbrana rzeka skutkiem ustawicznych deszczów, uderzając szalonym pędem w ochronny wał, groziła przerwaniem wału, przez coby całe miasteczko Pinc-Bluff wydanem zostało na pastwę spienionych, rozhukanych fal wody. Ponieważ od strasznego nieszczęścia i zupełnego zniszczenia według zdania mieszkańców mogło uratować tylko zmienienie biegu rzeki, więc wnieśli prośbę do władz w Waszyngtonie o pozwolenie na tę zmianę biegu rzeki. Mądrzy inżynierowie i technicy załatwili prośbę o d m o w n i e. Zrozpaczeni mieszkańcy, widząc niechybną zagładę miasteczka, gdyż rzeka coraz gwałtowniej w wał uderzała, potajemnie przed policyą udali się z kilkoma puszkami dynamitu i zapomocą tego rozwalili skałę, od której odbijając się spienione fale, całą siłą parły na wał. Po usunięciu tej przeszkody istotnie rzeka bieg swój zmieniła i miasteczko zostało uratowane! Na co nie mogli się zdobyć u c z e n i inżynierowie, zdobył się chłopski rozum i skutek był wyśmienity!

Pożarty przez wilki. Przed paru dniami jechał nocną porą do pobliskiej gminy na Węgrach pastor luterski Pryderyk Heckert. W drodze napadło go całe stado zgłodniałych wilków. Celnymi strzałami zabił pastor kilka wilków, zaś reszta uciekła w popłochu. Pastor zatrzymał się, wyszedł z wózka, by zabrać zabite wilki i to go właśnie zgubiło, bo naraz ujrzał się otoczony chmarą dzikich bestyj. Rzuciły się na konie, które w szalonym biegu popędziły. Na drugi dzień znaleziono skrwawione suknie i jeden but, z którego sterczała noga nieszczęśliwego.

Kłopoty pieniężne cesarza Wilhelma. Dzienniki niemieckie donoszą, że cesarz Wilhelm wydał tyle pieniędzy na swoje podróże, na zakupno „Achilleonu" od spadkobierców Cesarzowej austryackiej i na rozmaite inne fantazye artystyczne, że wpadł już w sytuacyę bez wyjścia i musi sprzedać parę swoich zamków, aby do jakiegoś ładu swe finanse prywatne doprowadzić.

Mądre rady. Baw się przez minutę, pracuj przez godziny, by na los twój płakać nie było przyczyny.

Uczynek szlachetny ma więcej piękności i więcej blasku, niż słońce jasności.

Kto rozpoczął pracę, niech kończy, nie zwleka — mało wart jest człowiek, gdy od niej ucieka.

Człowiek mądry, cnotliwy, nigdy nie jest pyszny — głupiec tylko pyszałkiem, jakże bywa śmieszny!

Ostatnie wiadomości.

Wojenne zapały Serbii. Całe postępowanie rządu serbskiego i Serbów wskazuje, że naprawdę myślą o wojnie a przynajmniej chcą wmówić w świat, że tak jest istotnie! Powołanie rezerwistów do czynnej służby postawiło niektóre pułki już na stopę wojenną.

Oddziały ochotnicze tworzą się coraz to nowe i wciąż się ćwiczą. Zapaleni agitatorzy, między nimi agenci angielscy, przebiegają kraj, podburzają lud przeciw Austryi, wmawiają weń, że na wojnę w zimie Austrya nie jest przygotowaną. (Zawiodą się bardzo! — Przyp Red.)

Rosyjska obietnica? Członek serbskiego komitetu ochotniczego zapewnia chwiejnych i wątpiących w szczęśliwy wynik wojenny dla Serbii, że R o s y a d a ł a komitetowi p r z y r z e c z e n i e w y s ł a n i a w r a z i e w o j n y 40 t y s i ę c y żołnierzy przebranych w mundur cywilny. Dowódcą tych żołnierzy będzie rosyjski generał L i p o w a n, rodowity Serb.

Szpiedzy serbscy wkradają się w granice Austro-Węgier dla zbadania terenu i twierdz. Niestety szczęście im nie służy, gdyż baczna policya i żandarmerya austryacka wnet ich chwyta, często na gorącym uczynku i jednego po drugim wyłapuje. Niedawno postenfirer przyaresztował d w ó c h o f i c e r ó w s e r b s k i c h, przebranych w mundur austryackich oficerów. Zdejmowali fotografie z twierdz koło Przemyśla. Również w Budapeszcie udało się policyi pochwycić niebezpiecznego szpiega, który, jak się ze zabranych listów pokazało, miał w razie wybuchu wojny dynamitem wysadzić 2 mosty na Dunaju.

Czarnogóra zachowuje się nieco spokojniej i ludność czarnogórska przychodzi już z towarami i na zakupna do Kotaro w granice austryackie.

Konstantynopol. W dziejach państwa tureckiego zaszedł niesłychanej doniosłości wypadek. Było to jedyne państwo w Europie, w którem rząd był absolutny, w którem sułtan był panem życia i śmierci swoich poddanych. Dnia 17. grudnia runął turecki a b s o l u t y z m a jego miejsce zajęła konstytucya i wolność obywatelska. Otwarcie parlamentu obchodzono z największą uroczystością i z radosnym zapałem. Ze wszystkich parlamentów innych państw nadesłano mło-

---

Zachodu, ale które z łatwością nosili krzepcy „dziedzice" z Wielko i Małopolski. Starcy wydobywali ze skrzyń w alkierzach spleśniałe worki z grzywnami, na wojenną wyprawę dla dzieci. Raz nocował Zbyszko u możnego szlachcica Bartosza z Bielaw, który mając dwudziestu dwóch tęgich synów, zastawił liczne ziemie klasztorowi w Łowiczu, aby zakupić dwadzieścia dwa pancerze, tyleż hełmów i innych przyborów na wojnę. Więc Zbyszko, choć o tem w Bogdańcu nie słyszał, myślał także, że zaraz przyjdzie do Prus pociągnąć, i dziękował Bogu, że tak przednio jest na wyprawę opatrzon. Jakoż zbroja jego budziła powszechny podziw. Brano go za wojewodzińskie dziecko, a gdy powiadał ludziom, że prostym jest tylko szlachcicem, i że taką zbroję można u Niemców kupić, byle godnie toporem zapłacić, wzbierały serca ochotą wojenną. Lecz nie jeden, nie widok tej zbroi, nie mogąc pożądliwości potłumić, doganiał Zbyszka na gościńcu i mówił: „Nużbyś się o nią spotkał?" Ale on, mając drogę pilną, nie chciał się potykać, a Czech kuszę naciągał. Przestał nawet Zbyszko wywieszać po gospodach deskę z wyzwaniem, albowiem pomiarkował, iż im głębiej od granic w kraj wjeżdżał, tem mniej się ludzie na tem rozumieli i tem bardziej poczytywali go za głupiego.

Na Mazowszu mniej ludzie mówili o wojnie. Wierzyli i tu, że będzie, ale nie wiedzieli, kiedy. W Warszawie spokój był, tembardziej, że dwór bawił w Ciechanowie, który książę Janusz, po dawnym napadzie litewskim, przebudowywał, a raczej całkiem na nowo wznosił, gdyż z dawnego został tylko zamek. W grodzie warszawskim przyjął Zbyszko Jaśko Socha, starosta zamkowy, syn wojewody Abrahama, który pod Worsklą poległ. Jaśko znał Zbyszka, gdyż był z księżną w Krakowie, więc też i ugościł go z radością — on zaś nim do jadła i napoju zasiadł, zaraz począł go wypytywać o Danusię i o to, czy się wraz z innemi dwórkami księżnej nie wydała.

Lecz Socha nie umiał mu na to odpowiedzieć. Księstwo bawili na zamku Ciechanowskim od wczesnej jesieni. W Warszawie tylko została garść łuczników i on, dla straży. Słyszał, że były w Ciechanowie różne uciechy i wesele, jak bywa zwyczajnie przed adwentem, ale którąby z dworek za mąż poszła, a która się ostała, o to, jako człek żonaty nie wypytywał.

— Myślę wszelako, — mówił, — że Jurandówna się nie wydała, gdyżby się to bez Juranda obyć nie mogło, a nie słyszałem, aby przyjeżdżał. Bawią też u księstwa w gościniec dwaj bracia zakonni, komturowie, jeden z Jansborku, a drugi ze Szczytna, a z nimi podobno i jacyś goście zagraniczni — a wtedy Jurand nigdy nie przyjeżdża, gdyż jego widok białego płaszcza do szaleństwa zaraz przywodzi. Nie było zasię Juranda, nie było i wesela! A chcesz, to poślę ci gończego zapytać, któremu pilno wracać każę, choć jako żywo, tak myślę, że Jurandównę w panieńskim jeszcze stanie napotkasz.

— Sam zaraz jutro pojadę, ale za pociechę Bóg ci zapłać. Niech jeno konie odpoczną, to pojadę, gdyż nie będę miał spokoju, póki się prawdy nie dowiem. Bóg ci wszelako zapłać, bo zaraz mi ulżyło.

Socha nie poprzestał jednak na tem i począł się przepytywać między szlachtą, bawiącą przygodnie w zamku i między żołnierzami, czy kto czego o weselu Jurandówny nie słyszał. Nie słyszał jednak nikt — choć znaleźli się tacy, którzy byli w Ciechanowie, a nawet i na niektórych weselach: „Chybaby kto ją wziął w ostatnich tygodniach, albo w ostatnich dniach." Jakoż mogło się i tak zdarzyć, gdyż w owych czasach nie tracili ludzie czasu na namysł. Ale tymczasem Zbyszko poszedł spać wielce pokrzepiony. Już w łożu będąc, namyślał się, czy nie odpędzić nazajutrz Sanderusa, pomyślał jednak, że hultaj może mu się dla swej znajomości niemieckiej mowy przydać wówczas, gdy się przeciw Lichtensteinowi wybierze. Pomyślał także, że Sanderus nie okłamał go, a chociaż był nabytkiem kosztownym, gdyż jadł i pił po gospodach za czterech, był jednak usłużny i okazywał nowemu panu pewne przywiązanie. Nadto posiadał także sztukę pisania, czem górował nad giermkiem Czechem i nad samym Zbyszkiem.

To wszystko sprawiło, iż młody rycerz pozwolił mu jechać ze sobą do Ciechanowa, z czego Sanderus był rad, nietylko dla „wiktu", ale i dlatego, iż zauważył, że w zacnem towarzystwie więcej wzbudza ufności i łacniej znajduje kupców na swój towar. Po jeszcze jednym noclegu w Nasielsku, jadąc ni zbyt wartko nie zbyt wolno, ujrzeli następnego dnia pod wieczór mury Ciechanowskiego zamku. Zbyszko zatrzymał się w gospodzie, aby wdziać na się zbroję i wjechać obyczajem rycerskim do zamku, w hełmie i z kopią w ręku — zaczem siadł na olbrzy-

demu parlamentowi tureckiemu telegramy gratulacyjne, co turecki naród ogromnie ucieszyło. Pękło ostatnie ogniwo niewoli w Europie.

Persya. Temu bądź co bądź wielkiemu państwu w Azyi grozi całkowity rozbiór. Część północną cesarstwa perskiego ma zabrać Rosya a południową Anglia.

Ameryka. We Wenezueli wybuchła rewolucya. Prezydent Rzeczypospolitej wenezuelskiej Castro (Kastro) bawi w Europie dla kuracyi. Domy i majątki popleczników prezydenta Castro rewolucyoniści rabują i niszczą.

Afryka. W Maroko, kraju zajmowanym przez Francyę, zbuntował się oddział żołnierzy, należący do pułku, utworzonego z samych cudzoziemców. Do buntu nakłonił oficer, pochodzący z Bawaryi. Buntowników przychwytano.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. K. Szarwarku teraz bez pieniędzy niema. Kto robi na drodze, to mu muszą zapłacić. — Ryb nikomu łowić nie wolno, tylko temu, co ma dzierżawę.

P. Włodek. Jeżeli Pan dobrze obliczył i nie należy się żydowi więcej, jak tylko 52 K, to można przeciwko niemu wnieść skargę o oszustwo do sądu karnego. — Mamy u Pana za dawniejsze ogłoszenie 2 korony. — Gdyby Pan chciał żyda skarżyć, toby trzeba sprawę oddać adwokatowi.

P. Kolarczyk. Dr. Danielak serdecznie za prezent dziękuje i osobno do Pana jeszcze napisze.

P. J. S. Obecnie wysyła się regularnie. — Za życzenie Bóg zapłać! Ustawę o ordynacyi dla miast i miasteczek można nabyć w księgarni p. Wojnara, ul. Szewska, w Krakowie.

Czyt. z Łęków Górnych. Teraz wysyłamy regularnie; czy przychodzi?

P. Zaremba. P. Podobie z Korabnik wyrobił pożyczkę rentową dr. Danielak. Podoba chciał dostać 10.000 koron i tyle dostał. W tych dniach mu mają wypłacić.

Rozmaitości.

Mężczyzna jako panna młoda. Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa awantura zdarzyła się w Szangaju w Chinach. Oto przed kilku tygodniami sądzono tam publicznie sprawę niezwykłego oszusta Hsu-Ah-Mei, 23-letniego młodzieńca. Był on poprzednio czeladnikiem krawieckim, ale gdy mu się manipulacya z igłą znudziła, przedzierżgnął się w deklamatora i śpiewaka. Nowe rzemiosło jakoś nie szło, więc za namową pewnego golibrody, młody Hsu-Ah-Mei, mając warunki zewnętrzne: małą świeżą twarz i malutkie rączki, przekształcił się w kobietę, przywdziewając strój niewieści. W planie golibrody było, jak zeznał sądowny, wydać go za kokobądź, byle mającego sporo grosza, oczywiście w celu ograbienia nowożeńca zaraz po weselu. Znaleziono też wkrótce konkurenta w osobie krawca Man-Ah-Wo. Już miały się odbyć zaślubiny i uczta weselna była gotowa, gdy „pan młody“ coś zmiarkował i po cichu kazał sprowadzić sędziego. Ten po zbadaniu stanu rzeczy wydał na miejscu wyrok, skazujący „oblubienicę“ na 500 bambusów — obyczajem chińskim — w gołe pięty. Wyrok natychmiast wykonano, poczem dla zaostrzenia kary fałszywą pannę młodą w ślubnych szatach, straszliwie zmiętych i poszarpanych, przywiązano do deski i wystawiono na widok publiczny przy północnej bramie miasta.

Ożenił się z własną córką. Przed sądem w Bydgoszczy stawał Tomasz Wolandt z Szwedrowa, który ożeniwszy się z r. 1878, po kilku latach wyjechał do Ameryki, pozostawiając córkę Michalinę, mającą wówczas 1 i pół roku. Ponieważ Wolandt znaku życia o sobie nie dawał, żona jego poszła po raz drugi za mąż. Córka Michalina, mając lat 20, wyjechała również do Ameryki, tam wyszła za mąż za własnego ojca, który rzekomo nie wiedział, że to jego córka. W jesieni roku ubiegłego powrócił Wolandt ze swoją „drugą żoną“ do Szwederowa i tu cała sprawa wyszła na jaw. Przed sądem obstawał, że jest zupełnie niewinny, ale zeznania świadków wypadły na jego niekorzyść. Sąd skazał go na rok i trzy miesiące cuchthauzu.

Żona kupiona na wagę. Niezwykły ten wypadek zaszedł w pewnej węgierskiej wiosce. W okolicy tamtejszej panuje bardzo stary zwyczaj, że narzeczony płacić musi swym przyszłym teściom krótko przed weselem stosowne odszkodowanie. Pewien bogaty gospodarz w żaden sposób nie mógł się ugodzić z narzeczonem swej córki o ową cenę kupna. Zawołano więc miejscowego burmistrza, którym jest pewien rzeźnik, by rozsądził spór. Ten też wydał wyrok Salomonowy. Zupełnie po rzeźnicku ustanowił, że za funt wagi narzeczonej, narzeczony zapłacić winien 3 K. Dziewczynę zważono, a że ważyła tylko 86 funtów, więc wielce uszczęśliwiony narzeczony zapłacił 258 K.

Ładny wiek. Rocznicy 108 urodzin doczekał się żyjący w ochronie w Poznaniu Suwiczak. Starzec jest jeszcze tak żwawy, że prawie przez cały dzień jest na nogach. Przed ośmiu laty, więc w setną rocznicę urodzin, wyznaczono mu w drodze łaski 150 mk. rocznej renty.

Demonstracye we Lwowie. D. 12. b. m. w południe odbyła się na uniwersytecie lwowskim promocya p. Kleinera na doktora filozofii „sub auspiciis imperatoris“. Gdy po promocyi p. namiestnik, poprzedzony przez pedeli niosących berła uniwersyteckie, opuściwszy aulę, wszedł w ciemny kurytarz, został przywitany przez garstkę stojących tam osób okrzykami: Precz! przyczem rzucono

---

miego zdobycznego ogiera i uczyniwszy w powietrzu znak krzyża, ruszył przed siebie.

Lecz nie ujechał i dziesięciu kroków, gdy jadący z tyłu Czech porównał się z nim i rzekł:

— Wasza miłość, rycerze jacyś za nami walą, Krzyżaki chyba, czy co?

Zbyszko zawrócił konia i nie dalej, jak na pół stajania za sobą, ujrzał okazały poczet, na którego czele jechało dwóch rycerzy na tęgich pomorskich koniach, obaj w pełnych zbrojach, każdy w białym płaszczu z czarnym krzyżem i w hełmie z wysokim pawim pióropuszem.

— Krzyżacy, na miły Bóg! — rzekł Zbyszko.

I mimowoli pochylił się w siodle i złożył kopię w pół ucha końskiego, co widząc Czech, splunął w garście, aby mu się nie ślizgało w nich toporzysko.

Czeladnicy Zbyszkowi, ludzie bywali i mający obyczaj wojenny, stanęli także w gotowości — nie do walki wprawdzie, albowiem w spotkaniach rycerskich służba nie brała udziału, ale od odmierzenia miejsca pod bitwę konną lub do udeptania zaśnieżonej ziemi pod pieszą. Jeden Czech tylko, szlachcicem będąc, miał się ku robocie, lecz i on spodziewał się, że Zbyszko przemówi, zanim uderzy i w duszy mocno się nawet dziwił, iż młody pan pochylił kopię przed wyzwaniem.

Lecz i Zbyszko opamiętał się w porę. Przypomniał sobie swój szalony uczynek pod Krakowem, gdy nieopatrznie chciał bić w Lichtensteina — i wszystkie nieszczęścia, jakie z tego wynikły, więc podniósł kopię, oddał ją Czechowi i nie dobywając miecza, ruszył koniem ku rycerzom zakonnym. Zbliżywszy się, zauważył, że prócz nich był jeszcze trzeci rycerz, również z piórami na głowie, i czwarty, niezbrojny, długowłosy, który wydawał mu się Mazurem.

Widząc zaś ich, rzekł sobie w duszy:

— Ślubowałem mojej panience w więzieniu, nie trzy czuby, jeno tyle, ile palców u rąk, ale trzy, byle to nie byli posłowie — mogłoby być zaraz.

Jednakże pomyślał, że to właśnie muszą być jacyś posłowie do księcia Mazowieckiego, więc westchnąwszy, ozwał się głośno:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odpowiedział długowłosy niezbrojny jeździec.

— Szczęść wam Boże.

— I wam, panie.

— Chwała świętemu Jerzemu!

— Nasz ci to patron. Witajcie, panie, w podróży.

Tu poczęli się sobie kłaniać, a następnie Zbyszko wymienił kto jest, jakiego herbu, zawołania i skąd na dwór Mazowiecki podąża, długowłosy zaś rycerz oznajmił, iż zowie się Jędrzyk z Kropiwnicy i gości księciu wiedzie: brata Godfryda, brata Rotgiera, oraz pana Fulka de Lorcha z Lotaryngii, który u Krzyżaków bawiąc, chce księcia Mazowieckiego, a zwłaszcza księżnę, córkę sławnego „Kynstuta“, na własne oczy obaczyć.

Przez ten czas, gdy wymieniono ich nazwiska, rycerze zagraniczni, siedząc prosto na koniach, pochylali raz po raz przybrane w żelazne hełmy głowy, sądząc bowiem ze świetnej zbroi Zbyszkowej, mniemali, że książę kogoś znacznego, może krewnego lub syna spotkanie ich wysłał.

Jędrek z Kropiwnicy mówił dalej:

— Komtur, jakobyście po naszemu rzekli: starosta z Jansborku bawi w gościnie u księcia, któremu rozpowiadał o tych trzech rycerzach, jako mają żywną ochotę przybyć, ale nie śmią, a zwłaszcza ów rycerz z Lotaryngii, on bowiem zdaleka będąc, mniemał, że za krzyżacką granicą zaraz mieszkają Saraceny, z którymi wojna nie ustaje. Książę, jako ludzki pan, wnet mnie na granicę posłał, abym ich bezpiecznie wśród zamków przeprowadził.

— To bez waszej pomocy nie mogliby przejechać?

— Jest nasz naród okrutnie na Krzyżaków zawzięty, a to z przyczyny nie tyle ich napaści, bo i my do nich zaglądamy, ile z przyczyny wielkiej ich zdradliwości, że to, jeśli cię Krzyżak obłapi, a z przodu w gębę cię całuje, to z tyłu gotów cię w tym samym czasie nożem żgnąć, któren obyczaj zgoła jest świński i nam, Mazurom, przeciwny... Ba! juści!... Pod dach i Niemca każdy przyjmie i gościowi krzywdy nie uczyni, ale na drodze rad mu zastąpi. A są i tacy, którzy nic innego nie czynią przez pomstę, alibo dla chwały, którą daj Bóg każdemu.

— Którenże jest między wami najsławniejszy?

— Jest jeden taki, że lepiejby Niemcu śmierć obaczyć, niż jego: zowie się Jurand ze Spychowa.

---

kilka jaj, z których jedno ugodziło namiestnika w ramię. Następnie garstka młodzieży pojawiła się przed gmachem namiestnictwa i wśród rozmaitych okrzyków obrzuciła kamieniami i kałamarzami gmach i wybiła dwie szyby. Ta sama garstka, przechodząc następnie ulicami miasta, wybiła również jedną szybę w oknie parterowem pałacu marszałka krajowego Badeniego przy ul. Trzeciego Maja. Kilku z młodzieży, interpelowanych w tej sprawie przez rektora, usiłowało wyjaśnić powód tego oburzającego zajścia w ten sposób, że demonstranci chcieli stanąć w obronie polskości uniwersytetu lwowskiego, a to wobec wstawienia do budżetu państwowego pozycyi na utworzenie dwóch nowych ruskich katedr.

Ogłoszenia.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem „T. D. N.“ (P. Mitręgi) w Cieszynie.